



Wprowadzenie.

Poniższy tekst powstał pod wpływem wielu opowieści „jak to się głupolem gra”. Oczywiście słowo „głupol” nie ma za cel kogokolwiek obrazić. Jest tylko opisem cech dość specyficznej postaci: silnej i mało inteligentnej.

Każdy się przechwala, wielu próbowało, nieliczni skończyli. Dla tych, którzy nigdy nie odważą się stworzyć takiej postaci napisałem ten tekst.

Opis postaci.

Przed wszystkim powszechne stwierdzenia: jak silny, to głupi, a jak to mówią – głupi to ma zawsze szczęście.

SI – 10

PE – 5

WY – 9

CH – 1

IN – 1

ZR – 6

SZ – 10

Dodatkowe cechy:

mięśniak i kamikadze.

Tego to chyba nie trzeba tłumaczyć.

Dodatkowe umiejętności:

- broń ciężka,
- walka wręcz,
- rzucanie

Planowany rozwój postaci – tematycznie jak najbliżej związany z powyższymi cechami i umiejętnościami.

Opowiadanie-solucja p.t. „Ja to wiem!”

Jestem dzieckiem specjalnym. Naprawdę. Wiedziałem tym już od dawna. W zasadzie od urodzenia czułem każdą swoją komórką, że jestem specjalny.

Wzrastałem w tym przekonaniu ganiając się z cieniami po korytarzu mojego świata i wyrывая kabelki ze ścian.

Niewiele mnie obchodziły ostrzeżenia mieszkańców bym uważał na to co robię, aż do momentu gdy jeden z nich przestał ostrzegać.

Dobra. Nie, to nie. Zająłem się czymś innym. Przenosiłem w wolnych chwilach magazyn części z pomieszczenia jednego poziomu do pomieszczenia na innym poziomie.

W wolnych chwilach, bo poza tym byłem bardzo zajęty, ku zgorszeniu społeczności Schronu, ćwiczeniami fizycznymi.

I tak upływało mi życie.

A za plecami szeptano, że jestem wyjątkowy..., specjalny.

No i wiecie, w końcu zostało to zauważone.

Starszy mojego Schronu (wy tłumaczono mi czym jest nasz dom, a czym jest świat) uwierzył w to, że jestem kimś szczególnym. Co prawda starał się być delikatny i nie mówił do mnie, że jestem Dzieckiem Przeznaczenia, Wybrańcem i takich tam różnych pierdół, ale powiedział, że mam przynieść taką część do Krypty, zwaną procesorem albo hydroprocesorem, bez której ludzie w Krypcie się nie obejdą, bo wszyscy uszną z pragnienia.

Powiedział gdzie mam pójść po tę część i pa pa. Nie ma wody, nie ma Krypty. No, to mnie zabolalo, bo jak nie będzie domu, to co będę robić?

Powiedział jeszcze, że bym na siebie uważał.

I mnie wypuścił.

I zatrzaskał drzwi.

Świnia! (to ponoć przekleństwo przedwojenne, niewielu wie co znaczy, ale mnie się podoba, bo jeszcze można śliną strzyknąć między zębami jak się mówi).

A na zewnątrz straszno i ciemno. Jakieś truchło przy wejściu leżało. Zabrałem co tam miał i ruszyłem w ciemność.

Kurcze, a tu szczurów co nie miara.

Wziąłem kastecik na rękę i dalejże wybijać szczurzy pomiot. Uff, zmachałem się okrutnie, bo trzeba było przysiąść za każdym razem, ale wytłukłem wszystkie.

Przy okazji sprawdziłem jaskinię, ale nic takiego jak jakiejś części do produkcji wody nie było w niej.

Wylazłem z jaskini na świat i wiecie co? Oni w tym schronie są popaprani. Na świecie jest pięknie. Słoneczko świeci, ciepło i w ogóle.

Ledwo oddaliłem się trochę od schronu, a tu taki dół w kształcie wielkiej stopy, aż się przeraziłem, że może coś wielkiego się na mnie rzuci, ale nie. Za to w środku leżał sobie rozgnieciony człowieczek z takim aparacikiem, że jak go włączyłem to byłem niewidzialny. Ale heca!

Jeszcze się nie nacieszyłem nową zabawką – a tu budka policyjna. Niebieska cała. Myślę sobie - o spytam się policjanta co dalej, ale jak podszedłem to światelko pobłyskało, pobłyskało, a budka zniknęła.

Chyba zwidy mam od tego upału.

Podchodzę bliżej, a tam detektor ruchu. Ale bajer.

Widzicie, mówiłem, że tam w tym schronie są popaprani. Pobiegaliby trochę po pustyni i by sobie taką część brakującą znaleźli. Sam bym pobiegał i znalazł w okolicy, ale kazali iść do Schronu 15, to idę.

Po drodze znalazłem wioskę Cieniste Piaski, a może to ona mnie znalazła, bo głodny byłem okrutnie.

Na wejściu coś mi mówili o radskorpionach (tak śmiesznie akcentowali „r” – „rad...”, a każdy wie, że powinno się mówić „jad...”, bo trują jadem przecież), no to ja się przeraziłem i powtórzyłem „skorpion”. Tak było. Rzekłem: „aha”, a ten przy bramie pewnie mnie nie zrozumiał i tylko zaciągnął do jakiejś jaskini i zostawił.

Ale ja to mam parszywe szczęście, a tylko głodny byłem.

Wlazłem, patrzę wielki jaskorpion. Dziabnął mnie, ale jak się nie odwinąłem. Raz, drugi, łup, łup, i po sprawie. Urwałem mu ogon i poszedłem do wioski.

Niewielu ze mną chciało gadać, ale był tam jakiś dobry człowiek - Razlo, który zabrał mi ten ogon skorpionia, dał lekarstwo i jeszcze uleczył z ran. Dałem mu nóż, bo po co mi dwa. To mi jeszcze jakieś kapsle wydał. Śmieszne.

A na środku to mają taki pal, na którym wypisano historie o nadziei i pokoju. Komu to potrzebne?

Chciałem się czegoś o tym miejscu dowiedzieć, ale tylko mnie zbywali jakimiś słowami, albo nie chcieli gadać, albo wymyślali od głupoli i nawet nie chcieli słuchać.

No, to mi się przykro zrobiło i chciałem z powrotem do swojej Krypty, bo tam każdy zamienił ze mną dwa słowa, a tu same takie opryskliwe odzywki, ale co tam. Mówili mi, że bym się nie przejmował, bo jestem kimś wyjątkowym. W porządku! Mam misję i dopóki jej nie wypełnię, to nie wrócę. A co tam, taki już jestem.

Polazłem jeszcze raz do tych skorpionów i wyrąbałem wszystkie!

Mieszkańcy wioski chyba mnie za to lubią.

To przykre, ale zabrałem Razlo, temu miłemu człowiekowi, tyle fajnych rzeczy z szafki, a jakiemuś rolnikowi linę. Coś mi podpowiadało, że warto mieć medykamenty, a lina... Wiecie, lina zawsze się przyda!

Przy krypcie byłem wieczorem i pilnujący wejścia, śmieszny jaskorpion nie był dla mnie wyzwaniem. Przecież miałem odtrutkę!

Zaniepokoił mnie, bo nie powinno tu go być, ale co tam, w końcu wejście do schronu trzeba jakoś maskować. My szczurami, oni – skorpionem.

Na dole oczywiście pełno szczurów. Jeśli myślicie, że wytłukłem wszystkie, to się mylicie. Miałem misję. Wytłukłem je w drodze powrotnej, gdy byłem zły i rozwścieczony, gdyż nie znalazłem żadnego procesora!

Krypta 15 była opuszczona!

Tylko gryzoni była wielka ilość. Do tępienia, ale kto by się tym zajmował.

Fajne było to, że przydała się lina, dzięki której zlałem poziom niżej, a tam znalazłem kolejną linę i naprawdę świetną skórzaną kurteczkę, w której jakiś wariat oberwał rękaw.

Trudno, może teraz tak się chodzi?

I to było wszystko co znalazłem.

Cała krypta ziała pustką i rozpaczą. Tak jak ja. I co teraz mam zrobić?

Pocieszyłem się po wyjściu tym, że mam naprawdę twarde pięści i kolorowymi książeczkami, które zabrałem z Cienistych Piasków.

Z książek medycznych najlepiej wyglądały gołe babki. Szkoda, że je pokazywali ze wszystkimi mięśniami na wierzchu, albo pocięte, albo kawałkach. Zawsze to jednak coś. I jest na czym oko zawiesić, bo wiecie, dobre cokolwiek. Ja to wiem!

Nie wiedząc co robić dalej powlokłem się zrezygnowany do Cienistych Piasków.

Postanowiłem zapytać Aradesha czy wie co mam dalej robić. To taki miły człowiek.

Po drodze humor mi się poprawił, bo znalazłem taki okrągły przedmiot, dość duży, jak spodek i dwa dziwne ciała. Zabrałem jednemu zdjęcie piosenkarza. Gdy je oglądałem, to przypominałem sobie, że chyba nawet był on z nami w Krypcie. Drugiemu zabrałem taki fajny pistolecik, jak zabawka. Chciałem jeszcze wejść do spodka, ale przeczytałem, że to własność rządowa USA ze „Strefy 51” więc się przestraszyłem, że zaraz jakaś policja mnie zaaresztuje i szybko pognąłem do wioski.

A potem znalazłem jeszcze pistolet, amunicję, owoc (smaczny) i woreczek z kapslami. To chyba naprawdę środek płatniczy. I pomyśleć, że tysiące takich kapsli powciskałem do szybów wentylacyjnych w Schronie.

Gdy odnalazłem Aradesha był zmartwiony. Okazało się, że mu córkę porwali!

Poprosił mnie o pomoc.

Pewnie, że pomogę, ale gdzie mam iść?

Postanowiłem pokręcić się najpierw dookoła wioski i na północny zachód znalazłem jakąś osadę.

Tak naprawdę to nie była osada tylko jakiś budynek i namioty przy nim.

Potem dowiedziałem się, że to obóz Chanów.

Na początku wszyscy byli mili i odsyłali mnie do szefa, do Garla. Coś mi się tu nie podobało i miałem rację. W budynku było więzienie, a w nim Tandi, która zobaczywszy mnie chciała bym ją wydostał.

He, he, po to przecież tam byłem.

Na próbę otworzyłem sąsiednią celę.

A potem jej.

Co tam się działo. Ech, szkoda gadać. Po prostu dokonałem taktycznego odwrotu na z góry upatrzone pozycje celem przegrupowania.

Gdy wróciłem, Tandi wybiegła do mnie i wróciliśmy do wioski.

Wszyscy są mi bardzo wdzięczni, tylko dalej nie wiem co z hydroprocesorem. Gdzie go szukać?

Postanowiłem porzucić tę rozterkę i wymierzyć sprawiedliwość porywaczom. Jak nie znajdę tej części, to chociaż ci mili ludzie z Cienistych Piasków będą mieli spokojne życie. Może zamieszkać z nimi?

Przyszedłem w nocy. Wskakiwałem i wyskakiwałem. Byłem jak piorun i granat. Załatwiłem wszystkich pojedynczo i dalej nie bardzo wiedziałem co mam zrobić?

Przy okazji naużywałem sobie broni, że hej. Ale niech ktoś mi powie - po co mieć coś co robi tyle huku?

Przy okazji wypróbowałem ten zabawny pistolecik ze spodka. Fajne, nawet ciało pachnie jak smażony kawałek bramina na kanapkę, he, he.

Ja tam wolę jednak pomachać pięściami.

Rozbawienie minęło mi niestety dość szybko.

Hydroprocesora nie mieli i powróciło do mnie pytanie: dokąd pójść?

[Tutaj uwaga dla grających. Nie ma żadnej wskazówki, gdzie pójść! Żadnej!]

Ech, biedny miś.

Poszedłem na południe.

Szedłem i szedłem... Może szłem?

I niczego nie znalazłem po drodze. Może ktoś już wszystko wyzbierał?

Aż doszedłem. Doszedłem?

W końcu dotarłem do jakiegoś miasta. Nie wiedziałem co to za ono (Necropolis). A pełno w nim było jakiś dziwnych ludzi. Obdartych, poprzerastanych. Brzydkich i zdeformowanych.

Ledwo się trzymali na nóżkach. Nawet z nimi nie gadałem.

Wlazłem do kanałów, bo inaczej się nie dało iść do innych części miasta.

A w kanałach znowu pełno szczurów i takich większych kretów. No to je wytłukłem, bo znalazłem taką fajną pałkę. O, tym to się macha!

W końcu wylazłem na jakąś grupkę tych brzydkich ludzików, którzy zaczęli krzyczeć, że bym nie strzelał.

Jacyż oni są głupi. Czym? Kastetem czy pałką?

W każdym bądź razie dowiedziałem się, że hydroprocesor jest pod Wododziałem.

[opcja – powiedz mi...]

Yupi!

Od razu tam poszedłem (chyba poszedłem, ale już będę mówił poszedłem).

Wylazłem na górę, a tam taki przerośnięty, jakiś zmutowany.

Patrzę na siebie, na niego i myślę sobie, o taki to jest fajny do bitki. Od razu widać, że równy gość. Więc zagadałem do niego, ale tylko mi warknął bym uważał na szefa, był uprzejmy i takie tam, bo mi przywali.

Rozejrzałem się po okolicy i trafiłem na gościa w habicie – Dziecię Katedry, czy jakoś tak. Co za przyjemny człowiek. Siedział w jakiejś ruderze z kumplem. Uleczyli mnie, pobłogosławili, powiedzieli, że dla takich jak ja jest świat. Cudownie. Cudownie. Pewnie zostanę z nimi.

A potem spotkałem następnego pakera, który stał jak cielak i tylko powiedział, żebym mu nie przeszkadzał w myśleniu. Też coś!

Każde dziecko w krypcie wie, że najlepiej myśli się na treningach, podczas dźwigania ciężarów, a nie podczas stania i się gapienia.

Aż trafiłem na szefa. To był Harry, supermutant.

O, to naprawdę poważny koleś. Zagadał do mnie czemu nie wyglądam jak ghul (to pewnie te pokraki ledwo chodzące na cienkich nóżkach).

- E? – ja mu na to.

- He?

- He?

- Whę?

- Mama?

I po mniej więcej takiej wymianie uprzejmości dał mi spokój.

Szkoda, bo naprawdę mi zaimponował i chciałem z nim pogadać.

Wlazłem dalej. W środku jakieś maszyny. Na dodatek popsute. Chciałem naprawić, ale się nie udało. Na końcu znalazłem drzwi i zejście w dół.

Najpierw jedno, potem drugie.

Aż trafiłem znowu do krypty! Zobaczyłem wejście!

Tylko mnie tam nie chcieli wpuścić. Takie same ghule jak te, które znałem, ale świeące. Ha, ale od czego mam swego „pastucha”. Zrobiłem zaraz z nimi porządek i poszedłem do krypty.

Trochę się przeraziłem, bo była tak samo zrujnowana jak „15”, a nie mogłem sobie przypomnieć czy wzięłem linę, żeby się spuścić w szybie windy.

Ku memu zaskoczeniu – winda działała.

Zjechałem na sam dół. Nikogo nie zaczepiałem. Podeszedłem do jednego działającego komputera i znalazłem hydroprocesor.

I to już?

Łatwizna. Naprawdę łatwizna.

Pomyślałem sobie, korzystając z dobrego humoru, żeby wytłuc te wszystkie świeące ghule. Za to, że nie chciały mnie wpuścić do krypty.

Jak pomyślałem, tak zrobiłem. Przy okazji popsulem pałkę. To był elektryczny pastuch na jakieś baterie i po pewnym czasie przestał działać. Wcale się tym nie zmartwiłem, miałem przecież kastet.

W końcu dałem im spokój. Co tam. Po wszystkim się zorientowałem, że mnie napromieniowali. Jakbym to wcześniej wiedział, to bym żadnemu nie przepuścił. Trudno, stało się. Potem się tym będę martwił, bo teraz to powinienem się cieszyć.

Znalazłem hydroprocesor!

Wracałem sobie szczęśliwy i gdy mijalem przywódcę ghuli, ten powiedział mi, że umrą. W sumie to zaraz mi się smutno zrobiło. Nie chcę, żeby umarli. Co prawda pokraki z nich, ale nic mi nie zrobili złego, oprócz tych świeących. Pewnie trzeba pompę naprawić, obok której przechodziłem.

W porządku. Jest ze mnie naprawdę dobry koleś. Pokręciłem się trochę po kanałach i znalazłem jakąś kupę złomu.

Pewnie to o to chodzi.

Poszedłem z tym na górę, wcisnąłem do środka. Jakies druty, kółeczka...
I naprawdę jestem specjalny i wyjątkowy. Zadziałało!
Seth podziękował mi. Pewnie, że powinien mi podziękować, bo mu wszystkie gryzonie wybiłem w kanałach i nie musi ciągle przydzielać ghuli do stróżowania przy swojej kwaterze.
Uff, teraz to już muszę do Schronu, bo mnie Starszy zabije swoim gadaniem, choć mogę się przejść trochę po pustyni, bo mi jeszcze 123 dni zostały.
Oj, łatwizna, łatwizna. Najgorsi to byli ci bandyci, co Tandi uwięzili...
No i poszedłem przez pustynię.
Któregoś dnia, o, to jest dobre, patrzę, ciężarówka przewożąca NukęColę. Ucieszyłem się, bo pewnie coś do picia znajdę. A tam zamiast picia 10764 kapsli!
Hi, hi, pewnie wysyłane na konkurs: zbierz 100 kapsli i wygraj darmową butelkę.
Przeszukałem całą skrzynkę, bo sam też kiedyś wysyłałem, ale nie było tam żadnych premiovanych kapsli, tylko te, którymi się posługiwali w Cienistych Piaskach jak pieniędzmi.
Teraz wrócę do Tandi, albo Katariny i zostanie moją żoną. Wszak jestem bogaczem. Kobiety to lubią!
Tylko zaniosę hydropocesor.
Wpadłem do Schronu, od razu do centrum dowodzenia. Akurat wszyscy się zbiegli.
Myślałem, że to mnie tak witają, ale nie. To była wydawana woda. Stałem sobie w kolejce i też wziąłem. Jak dają, to biorę. Zwłaszcza, że za darmo. Wydający tylko się dziwnie popatrzył, ale dał mi. No, bo niby co miał powiedzieć, że go ktoś gazurką dzielił w głowę?
Potem poszedłem do Szefa.
Dałem mu wreszcie ten hydroprocesor i poszedłem do biblioteki pobawić się komputerami.
Teraz to już nikt mi nie zabrania zabawy nimi.
Wszyscy mnie chwalą, a kobiety, co prawda nie patrzą na mnie łakomym wzrokiem, ale pełne troski twierdzą, że ich dzieci chcą być takie jak ja. Świetnie. Klawy ze mnie facet. Więc to dobrze żeby dzieci wyrastały na kogoś takiego jak ja. Tylko, żeby nie były silniejsze.
Gdy się już nacieszyłem sławą poszedłem do Szefa.
Jak zawsze miał jakąś przemowę. To to, to tamto. Wiecie, podobnie jak wtedy, jak mnie wypchnął ze Schronu.
Teraz też się nie wysilił. Krypta - dobrze, mutanty – złe, gadał.
Pewnie znowu mnie gdzieś wyśle.
No i wysłał!
Wysłał ze Schronu!
Dał zadanie pozbycia się mutantów. Żeby chociaż powiedział gdzie i jak. Znowu mnie wyrolował, tak jak wtedy z tą Kryptą „15”.

[Tutaj kolejna uwaga dla grających. Nie ma żadnej wskazówki, gdzie pójść! Żadnej!]

I tak jak wówczas poszedłem na południe.
Dotarłem do Złomowa.
W nocy nie chcieli mnie wpuścić, ale w dzień byli bardzo mili i pokierowali do sklepu Kiliana. Po drodze przechodziłem przez tereny różnych band, ale nie chcieli ze mną gadać.
Natomiast u Kiliana było ciekawie.
Ledwo zagadałem, a już jakiś typ wpadł ze spluwą i przeszkodził w rozmowie.
Nie żebym go zabił. Po prostu walnąłem go jako ostatni, a Kilian się ucieszył.
I o to chodzi! Żeby ludzie byli zadowoleni.
Nawet chciał, żeby poszedł do Gizma. No to poszedłem.
Po drodze – ciekawa sprawa. Jestem w jakimś hotelu i zagadałem do gościa o imieniu Vic (tego jak się nazywał, to się później dowiedziałem), a potem do Viktora i... Vic się rozpadł!
Tak sam z siebie.

Bardzo się przestraszyłem, że ci wszyscy ludzie zaraz do mnie będą strzelać, ale nie. Dziwne.

Wyszedłem stamtąd szybciotko.

Poszedłem do Gizma i... wiecie co?!

Wywalił mnie.

Wstrętny grubas.

Pocieszyłem się myślą o meczu bokserskim, ale akurat dzisiaj nie walczyli. No, co za dzień. Znalazłem Doktora „Kostuchę”. Pewnie niezły z niego lekarz, ale na moje szczęście byłem zdrowy.

Zlazłem do piwnicy i spotkałem jakiegoś gościa co pilnował rzeczy doktora i powiedział, że też ma problemy z myśleniem. Też ma? Jak kto? Pewnie doktor lub jego ochrona.

W barze, jak tylko wszedłem do niego, znowu wybuchła jakaś strzelanina. Straszne.

Postanowiłem już nigdzie nie wchodzić w tym miasteczku, bo gdzie nie wejść, to zaraz ktoś ginie.

Aha, jeszcze taka historia mi się zdarzyła, że jakaś rodzina miała problem z psem. Dałem mu iguanę na patyku. Temu psu, oczywiście. I wiecie co?

Łazi za mną! Dobry piesek, dobry. Nazywam go Puszek-okruszek.

Dlaczego? Nie wiem, ale to tak ładnie, prawda?

Poszedłem z tego Złomowa i znowu nie wiedziałem gdzie iść.

Cóż, postanowiłem na początku iść na południe, to i będę tam siedł.

Trafiłem na ślady karawan. Wielkich karawan. I dotarłem do Hubu.

O, ja cię kręcę, ale wielgachne miasto!

Tylko nikt ze mną nie chce gadać. Widzisz Puszu-Okrusku, nikt. Nie ma co szczerzyć zębisk w uśmiechu. Chodź tu niech cię wyczochram. Ech, ty...

Dobra, chodźmy dalej.

W ten sposób trafiłem na Demetre Romara. Ten się mną zachwycił. O kurczę. Chwalił i chwalił, i chwalił, ale roboty nie dał.

Poszedłem się napić i jakiś gość nawet stwierdził, że jestem jego najlepszym przyjacielem.

Ale kto by chciał gadać z pijanym.

Najfajniejsze było to, że znalazłem sklep z bronią. Uzupełniłem zapasy i nawet kupiłem sobie kilka zabawnych zeszytów i książeczek, bo były o wiele tańsze niż w bibliotece, a pamiętałem, że z tych książek z Cienistych Piasków, to się nieźle pośmiałem. I dużo rysunków było i w ogóle.

Znalazłem tablicę ogłoszeń. Wszę-do-był-scy Han-dla-rze... eee, nie chce mi się czytać.

Lepiej zapytam czy mnie chcą.

Nie chcieli.

Na Wzgórzach też mnie nie chcieli.

Ale, przypomniało mi się, że szukając tych handlarzy trafiłem do Dzieci Katedry. Tak, to byli ci mili goście w śmiesznych strojach, którzy mnie leczyli w Nekropolis. Tutaj też: „proszę pana”, „to miło”, „to zaszczyt”, ale nic więcej. No trudno, ale w sumie, to super, będę musiał ich poznać bliżej.

I tak załazłem na Stare Miasto. I tam był sklep z bronią. O kurde, o ja cie pierdziele, o mamusi... Wszystko tam było, i piękne, i duże, i ciężkie. Jak sobie wybrałem, to co chciałem, to się okazało, że wziąłem wszystko!

Ale sprzedawca, równy chłop, nic nie powiedział, tylko patrzył jak mu po kolei zwracałem różne rzeczy. Trochę szkoda oddawać. Mogłem wtedy nabierać więcej kapsli przy tej ciężarówce.

Zostawiłem sobie młot wspomagany. Śliczne cacuszko. Trochę lekkie i boję się, czy mi się trzonek nie złamie, ale macha się tym nieźle. Muszę go koniecznie wypróbować.

W tym celu wlażłem do pobliskiej piwnicy, bo sądziłem że wytlukę tam szczury, gryzonie, i inne łązące świnstwa, a zamiast tego spotkałem Złodziei. Przyjęli mnie grzecznie (co prawda parę drzwi musiałem sforsować), byli pod wielkim wrażeniem, ale roboty nie mieli i o mutantach nie słyszeli. Zostawiłem ich w spokoju.

Myślałem sobie, że już pójdę z tego miasta, otwieram jeszcze tylko jakieś drzwi, a tu trach!

Koleś wali do mnie ze spluwy. No, to ja cap za młot i hajda!

To była niezła jatka! Wstyd przyznać – ledwo uszedłem z życiem. Puszek-okruszek też.

Jeszcze tu wrócimy, łotry!

Na razie poszedłem dalej na południe, aż doszedłem do wybrzeża. Morze! (tak naprawdę był to ocean, ale komu taka wiedza jest potrzebna). Kurde, widziałem je na komputerze w Schronie, ale nie wiedziałem, że tak wygląda naprawdę. Cały dzień się na nie gapilem.

Na wschodzie było jakieś miasto, to ruszyłem ku niemu brzegiem morza.

Aha, a po drodze spotkałem gadające braminy. Jak bum-cyk-cyk, że nie kłamię. Co mówiły?

Że mówią muu, co innszego mogą mówić braminy?!

Potem trafiłem w ruiny, gdzie żyli ludzie i mówili na swoje ruiny – Gruzy. Pewnie widzieli w tym coś śmiesznego. Dla mnie to wcale nie było śmieszne.

- Halo, chłopie, a czego tu możesz dziesięć chcieć? – tak mnie powitał jakiś gość przed wejściem do całkiem fajnego budynku.

W środku pełno popaprańców, ale dowiedziałem się gdzie jestem i całego mnóstwa informacji o Ostrzach, Regulatorach, Szponach, i już nie wiem o kim jeszcze. Aha, już wiem! I o żonie tego gościa.

Znalazłem też bibliotekę. Bibliotekę, dobre sobie. Magazyn z bronią, medykamentami i innymi takimi tam.

Zarządzają nią Dzieci Apokalipsy, albo Dzieci Katedry, albo Uczniowie Apokalipsy, albo Uczniowie Katedry. Kto by się w tym połapał. Biegali i krzyczeli – gdzie Katja, gdzie Katja. Pewnie tak się pozdrawiają. My w Schronie mówiliśmy sobie „cześć” albo „hej”, albo „uważaj”.

Wśród tej broni znalazłem nawet trzy fioletowe szaty. Ładne były, to wziąłem wszystkie.

Teraz już wiem, że książki i biblioteki to taki kalufma..., kafulma..., no, przykrywka do podziemnych schronów, magazynów broni i szkolenia ludzi.

Lubię biblioteki!

Niechący rozwaliłem jakieś potwory w opuszczonym magazynie i ledwo uszedłem z życia ze starcia z ich mamusią. Ze złości, że mnie prawie wykończyła rozbiłem jej wszystkie pozostałe jaja.

Niby wszystko już załatwiłem, ale jedna rzecz nie dawała mi spokoju.

Pozostała jeszcze sprawa tych łotrów w Hubie.

Poznosiłem trochę sprzętu z okolicy, przy okazji - ciągle wpadałem na jakiś dilerów samochodów, jakieś warsztaty samochodowe, raz ledwie uszedłem z życiem lawinie skalnej, i poszedłem na zakupy do ulubionego sklepu, i... już po chwili wreszcie im dokopałem. A Puszek-okruszek naprawdę był dzielny. Taak, taak, dobry piesek.

Uwolniłem też jakiegoś gościa, który mi zaczął gadać o Bractwie Stali i już zrobił mi zupełny mętlik w głowie. Co, gdzie, jak i dlaczego, i jakie frakcje z kim i dlaczego... A co mnie to obchodzi!

Bo mnie obchodzi najbardziej mój kudłaty Puszek-okruszek, taaa, peeeownie, choć tu daj buziaka tatusiowi, no daj...dobry piesek, dobry.

W końcu dotarłem do Katedry. To tutaj mieszkali ci wszyscy mili ludzie, którzy leczyli, a których nie lubiano.

I jak zawsze, do czego już zdążyłem się przyzwyczaić – nikt nie chciał ze mną gadać. Od jednego doktora kupiłem kóleczo-śmigielko i otworzyłem sobie nim jedno drzwi, a drugie wcale nie chciały ustąpić. Myślałem, że nikt nie usłyszy jak je wysadzę, ale usłyszeli.

I wtedy wszyscy się na mnie rzucili.

A ja przestałem ich lubić. Wstyd mi dzisiaj o tym wspominać, ale wyrąbałem w tym miejscu wszystkich i przekonałem się jak wspaniale spopiela miotacz ognia. I gdy tak spaliłem ostatniego supermutanta, to dotarło do mnie, że oni coś wspominali o Świętym Ogniu. O, tak! I ja go im zapewniłem!

Jednym słowem okazałem się zbawcą.

Poszedłem na dół, a tam biblioteka. Ha, zdążyłem się już nauczyć, że jak jest biblioteka, to musi być gdzieś skład broni, i gdy macałem ściany, to znalazłem drzwi. He, he, z drzwiami to ja już umiem postępować. Wysadziłem je.

Wyszedł jakiś gość w fioletowym ubranku i stwierdził, że jestem supermutantem i chciał pójść na górę. A na górze, wiecie, rzeźnia. Nie powinien tego widzieć. Jego też zabiłem i zabrałem mu czarne kółeczko-śmigielko.

A gdy uporałem się z potworami (mówili mi, że potwory miały być poza Schronem w otaczającym świecie, a okazało się, że potwory żyją pod ziemią w innych kryptach, a na powierzchni, to tylko niektórym ludziom odbija) i strażnikami znalazłem się... w domu?

Ojej, to schron! Taki jak mój!

Tylko w moim nie bolała mnie głowa. I to bardzo. Czułem się coraz słabszy i słabszy.

Pochodziłem po tym poziomie i nawet udało mi się z komputera odczytać wiadomość o bazie na północy. He, he, nie jest się takim głupim, no nie!

A ponieważ głowa bolała mnie coraz bardziej zabrałem się do owej bazy. Trochę ruchu na pustkowiach powinno dobrze mi zrobić.

Bez żadnych przygód dotarłem do wskazanego przez komputer miejsca. Strzegło jej kilkoro mutantów. Ale z nich beznadziejnie głupie stworzenia. Strzelam i czekam, aż przyjdą i wtedy... sru! z bliska płomieniem.

Się człowiek wyrobił na tych pustkowiach. Zauważyłem, że wędrówka dobrze wpływa na ciało. Przy okazji poznaję nowych ludzi, oglądam fajne obrazki w książkach i w ogóle...

Pewnie dzięki temu potrafiłem hasło z taśmy przeczytać.

W ten sposób wlałem do bazy i od razu nadziałem się na takich potężnych kolesi, ale jak już wspominałem są beznadziejni. Tylko chowałem się. To za plecami jednego, to drugiego, tylko ostatniego spaliłem.

Dopiero po chwili zobaczyłem, że zabili mi mojego dzielnego Puszka-okruszka.

O, łotry! Nie daruję wam tego!

Wykończyłem wszystkich.

Przy okazji, wygrałem w oczko z komputerem.

Najgorzej mi poszło z dowódcą, ale wykończyłem go granatami elektrycznymi. Hi, hi, miał na sobie tyle wszczepionego złomu, że podziały na niego ładunki elektryczne lepiej niż płomień.

Poznajdowałem w szafkach wiele fajnych rzeczy, ale na co mi one. To znaczy – dynamit się przydał, ech, gdybym miał go wcześniej...

Wlałem do pomieszczenia z komputerami (4 poziom), z którego widziałem kadzie i odrażające eksperymenty, i usiłowałem coś zrobić z komputerem. Jakimś kluczykiem, taśmami, wytrychami, aby przerwać ten proces (Starszy miał rację mówiąc: mutanty – źle), a w końcu podłożyłem pod główny komputer dynamit i poszedłem stamtąd. A właściwie to wybiegłem.

Dobrze zrobiłem. O, kurde... jak ci nie pierdyknie!

I zawaliło wejście. Mamy spokój.

Wróciłem do Schronu powiedzieć, że „mutanty – źle” już nie problem.

Ale jeszcze został ich Mistrz. Wyglądało na to, że trzeba wracać do Katedry.

Poszedłem. Co miałem zrobić?

Wiedząc, że tam głowa boli i że pewnie pełno będzie mutantów („mutanty – źle”) wyposażylem się bardzo dokładnie w sprzęt ratunkowy.
Od razu zjechałem windą na sam dół i tam wytłukłem wszystkich (na 3 poziomie). Chciałem sforsować drzwi do ukrytej windy, ale nie dały się otworzyć.
Poszedłem do komnaty Starszego. Takiej jest u mnie w Schronie, ale tutaj było coś dziwnego, odrażającego i niewiarygodnego.
Nie wiem czy mi się zdawało, czy nie, ale wreszcie znalazłem znajomych ze snów i dzieciństwa, filmów i obrazków z książek. A te obrazy okraszone były sporą dawką czerwieni, krwi i butwiejącego mięsa, bleee...
Walka była ciężka. Po pierwszym strzale ledwo stamtąd uciekłem. W sumie osiem razy wyciągałem mutantą z tego upiornego korytarza, a dziewiątego utłukłem już na miejscu. Wystrzeliłem ostatni pocisk, wyrzuciłem prawie wszystkie granaty, zużyłem wszystkie stimpacki i już zaczynałem żegnać się z życiem, gdy przedostatni granat zakończył moją udramę.
Uff, jak ja potem gnałem na górę!
Nawet nie zdążyłem pozabierać tych wszystkich fajnych, a porozrzucanych broni.
A potem to było tak jak z bazą mutantów – sru, błysk, grzmot i w chmura pyłu skryła wszystko.

Wiecie co było dalej?
Mutanty, niedobitki, które pozostały, pierzchły na wschód. Przy okazji wybijając Uczniów Apokalipsy (a myślałem, że Dzieci Katedry i Uczniowie Apokalipsy, to jedno i to samo). Ghule rozwinęły się Nekropolis, Tandi z ojcem założyła Republikę Nowej Kaliforni. W Złomowie rządził Don Gizmo. Hub podupadł, a jakieś Bractwo wyparło mutanty i rozwijało technologię.
Ale co mnie to wszystko obchodzi!
Puszek-okruszek padł w boju i nawet nie mogę wyciągnąć jego ciała, zaszypanego w bazie mutantów.
I jeśli myślicie, że Starszy wyrządził mi krzywdę wyrzucając ze Schronu i gadając jakieś umoralniające pierdoły, to się mylicie.
Wróciłem do „13” by mu powiedzieć, że zadanie wykonałem i nie wracam, nie zjeżdżam na dół, bo trzeba być potworem by siedzieć pod ziemią, gdy świat jest tak piękny. Może okrutny i brutalny, ale przed tym to się potrafię obronić.
Ja to wiem!
I potrafię!

Na koniec parę słów podsumowania gry.

Przede wszystkim gra taką postacią jest trudna i do pierwszego przejścia gry w ogóle się nie nadaje.

Po drugie: Większość, by nie powiedzieć – prawie wszystkie, questów jest niedostępna, a Cytadela Bractwa i Blask, w ogóle nie pojawiają się na mapie. Rozegrałem jednak taki wątek poboczny, by zaspokoić własną ciekawość: Cytadeli nie ujrzymy nigdy, chyba że wleziemy tam niechcący; leży na trasie Hub-Baza i stamtąd jeden z wartowników wyśle nas na południe do miejsca z bronią (Blask), ale nie pojawi się ono na mapie; poza tym do wnętrza Cytadeli nigdy nas nie wpuszczają.

Po trzecie mój bohater posiadał takie dodatkowe cechy:
mięśniak i kamikadze.

A wybrałem dla niego w trakcie gry:
twarde pięści, twardziel, mistrz uników.

Rozwijane i wybrane na początku umiejętności miały na koniec gry:

- broń ciężka – 99%,
- walka wręcz – 112%,
- rzucanie – 71%

Osiągnął poziom 12, a jego karma była: bohater.

Grę ukończył w pancerzu bojowym.